

Hi-end to zabawa dla wtajemniczonych. W elitarnym klubie liczą się nie tylko marki, które zdążyły obrosnąć legendą, ale także ludzie, którzy za nimi stoją. Produkt może być znakomity, ale powinien powstać na bazie jakiejś filozofii. Jedni wprowadzają w życie przedziwne pomysły; inni trzymają się sprawdzonych rozwiązań. Wyczynowe kolumny to zazwyczaj nic innego, jak materializacja wizji konstruktora, który nie musiał się przejmować kosztami i zaprojektował zestawy, w swoim mniemaniu, idealne.

Tomasz Karasiński

W pogoni za króliczkiem Hansen Audio Prince V2



Lars Hansen od najmłodszych lat interesował się sprzętem grającym. Studiował elektronikę i akustykę, pracował dla kilku producentów audiofilskiej aparatury, aż wreszcie, w 2003 roku, postanowił założyć własną firmę. Cel był prosty – zbudować kolumny tak dobre, jak to tylko możliwe. Brzmi to jak banał, ale Lars, oprócz sporej dawki optymizmu, miał także dość dokładną wizję, jak takie zestawy powinny wyglądać.

W katalogu znajdziemy siedem konstrukcji: cztery podłogowe, jedną podstawkową, głośnik centralny oraz subwofer. Przedmiotem recenzji jest trzeci model od góry.

Budowa

Prince V2 jest blisko spokrewniony z flagowym Kingiem V2. Wykorzystano te same rozwiązania i przetworniki. Obie kolumny są trójdrożne i nawet zwrotnice zbudowano w ten sam sposób. Możemy więc przyjąć, że wybór modelu będzie zależał głównie od wielkości pomieszczenia. W czasie testu kolumny pracowały w profesjonalnie przygotowanej sali o powierzchni około 45 m². Jej nagłośnienie nie sprawiło im trudności, więc podejrzewam, że flagowcami zainteresują się głównie właściciele ogromnych salonów.

Najbardziej charakterystycznym elementem zestawów Hansena są obudowy. Lars należy do grona konstruktorów, według których powinny być one martwe akustycznie – masywne i sztywne. Odrzucił rozwiązania stosowane na przykład przez spadkobierców BBC, polegające na takim strojeniu skrzynek, aby ich ścianki grały razem z głośnikami. Ciężkie i sztywne obudowy spotyka się częściej. Hansen postanowił zbudować coś bardziej zaawansowanego.

W rezultacie powstała obudowa o skomplikowanych kształtach i ogromnej masie. Prince V2, mimo że nie ma przerażających gabarytów, waży 85 kg/szt. Kolumny sprawiają wrażenie, jakby zostały wykonane z marmurowego konglomeratu. To jednak coś innego – mieszanka, której nadano nazwę Hansen Composite Matrix. Jej dokładny skład jest tajemnicą firmy, ale wiadomo, że obudowę tworzy kilka warstw o różnych właściwościach tłumiących.

Pierwsza to kompozyt, czyli żywica epoksydowa z wypełniaczami (głównie włókno szklane). Drugą stanowi lekka i mocna pianka Rohacell. Pod nią mamy kolejną warstwę żywicy epoksydowej, ale z innym wypełnieniem, a na koniec – tajemniczy element o nazwie Cloaking Device. Z opisu wynika, że jest to wytłumienie, dodatkowo obniżające poziom zniekształceń. W rezultacie obudowy są takie, jakie powinny być w teorii – ciężkie, martwe

i nie wprowadzają od siebie nic do ostatecznego rezultatu brzmieniowego. W materiałach informacyjnych jest też wzmianka o zastosowanym w nich systemie Sound Wave Diffraction Distortion Elimination Technology. Dokładne działanie tej techniki to jednak kolejny sekret.

Hanseny są dostępne w dwóch rodzajach wykończenia – czarnym i srebrnym, co także trzeba było stosownie ochrzcić: Class A Hansen Audio Silver lub Black. Wygląda super, ale żeby nawet do lakieru doklejać swoje nazwisko?

Prince V2 wyposażono w dwie toporne maskownice – jedną na górę, drugą na głośnik basowy. To po prostu duże płyty, prawdopodobnie z MDF-u, z rozciągniętą czarną tkaniną. Montowane są za pomocą zwykłych kołków. Nie jest to ani praktyczne, ani eleganckie. Może się czepiam, ale skoro obudowy i membrany wykonano z kosmicznych materiałów, to aż się prosi o maskownice z włókna węglowego – na przykład rozpięte na ramce z utwardzonego kompozytu. Takie zwykłe dechy w kolumnach za 120000 zł zakrawają na lekkie faux pas. Można było się bardziej postarać.

Przyjrzyjmy się przetwornikom. Basowy i średniotonowy wyglądają podobnie i są własnymi opracowaniami Hansena. Jeśli chodzi o membrany, także nie użyto jednego materiału, wybierając konstrukcję wielowarstwową. Na pewno wykorzystano kompozyty. Domyślam się, że mamy do czynienia z czymś w rodzaju membrany „W” Focala. Zewnętrzna warstwa wygląda na włókno szklane, pod nią może być warstwa pianki, a potem – kto wie – druga warstwa kompozytu albo coś jeszcze bardziej egzotycznego. Hansen, niestety, trzyma to w tajemnicy, za to w opisach znajdziemy wiele firmowych rozwiązań. Układ magnetyczny to Hansen Motor System, w ręcznie montowanych koszach zastosowano Hansen Architecture, a wszystkie przetworniki wykorzystują rozwiązanie o wdzięcznej nazwie Sound Wave Deformation Prevention Technology. Wszystko to ma zapewnić wysoką neutralność i wyeliminować podbarwienia, ale jak dokładnie działa – nie wiadomo. Jedynym przetwornikiem, którego Hansen nie wytwarza sam, jest kopułka. Powstaje na zamówienie u zewnętrznego podwykonawcy i została

Skomplikowana obudowa Prince V2 z przodu...



... i z profilu.



zaprojektowana tak, aby idealnie współpracować z 18-cm głośnikiem średniotonowym i 27-cm woofers.

Zwrotnica to układ 1. rzędu, montowana ręcznie metodą punkt-punkt przy użyciu cyny z dodatkiem srebra. Element ten ma tylko jedno zadanie: rozdzielać pasmo między przetworniki. Konstruktor nie uznaje skomplikowanych układów z linearyzacją impedancji i podobnymi udziwnieniami. Nie dopuszcza nawet pomysłu naprawiania niedoskonałości akustycznych za pomocą filtra. Częstotliwości podziału są ustalane z dużym zapasem. Każdy przetwornik może bez spadków odzwierciedlać te dwie oktawy wyższe lub niższe od częstotliwości podziału. Ach, zapomniałbym: zwrotnice w kolumnach Hansena noszą nazwę High Grade Component Crossover i zastosowano w nich rozwiązanie o nazwie V2 DAT (Driver Assimilation Technology).

Prince V2 robi wrażenie konstrukcji przemyślanej i dopracowanej. Warto zwrócić uwagę na położenie głośników w przestrzeni. Woofer umieszczono na pionowej płaszczyźnie frontu. Średniotonowiec został odchyłony do tyłu i odsunięty od słuchacza. Kopułka znalazła się jesz-

Jeśli chodzi o maskownice, można było się bardziej przyłożyć. Ale w końcu każdy rozsądny użytkownik i tak je zdejmie.



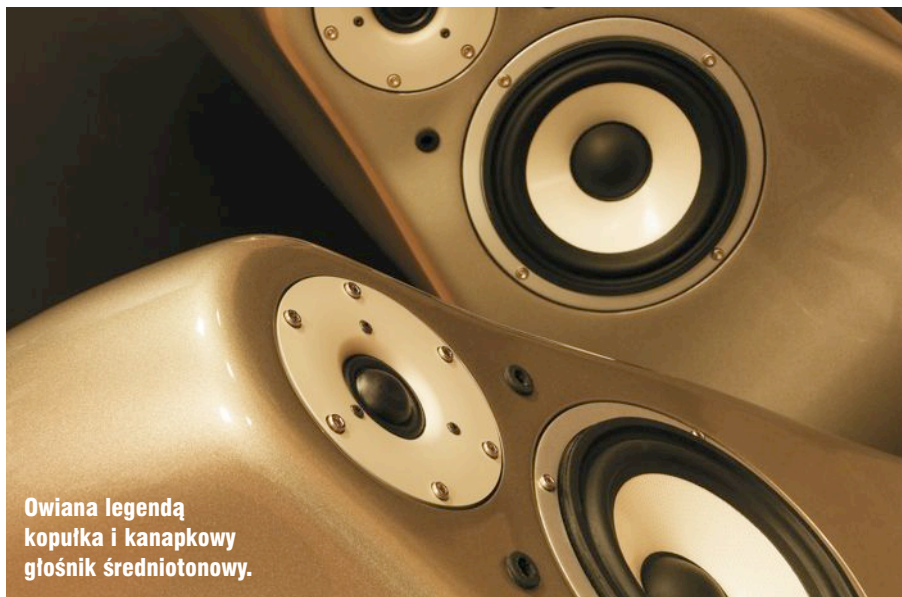
cze ciut dalej, ale już bez pochylenia. Wygląda to tak, jakby najpierw opracowano najlepsze przestrzenne ustawienie przetworników, a potem ulepiono obudowę, która pozwoliłaby je zachować. Widać, że każdy detal, taki jak kąt nachylenia głośnika, ma swoją funkcję i został określony z dużą dokładnością.

High-endowy sprzęt bywa niepraktyczny, ale w tym przypadku jedyną wadą z użytkowego punktu widzenia jest masa

łóż łączyły najwyższe modele kabli Zu Audio. Profesjonalnie zaadaptowana akustycznie sala odsłuchowa miała około 45 m². Przed podłączeniem Hansenów elektronika grała przez kilkadziesiąt minut z kolumnami Acoustic Arts Concerto.

Brzmienie

Elementem, w prezentacji którego Hanseny osiągają wyżyny, jest neutralność. To nieco podchwytliwe, bo króciut-



Owiana legendą kopułka i kanapkowy głośnik średniotonowy.

kolumn. Jednak można je w pojedynkę przesuwac w poszukiwaniu optymalnego ustawienia. Szeroki wylot bas-refleksu umieszczono z przodu, co ułatwia zadanie. Gniazda są pojedyncze.

A teraz chwila brutalnej szczerości. Pod względem technicznym nie widzę w tych kolumnach nic wyjątkowego. Są duże, dopracowane, sprawiają wrażenie sensownych, ale... Obudowy z kompozytów lub innych niecodziennych materiałów stosuje wiele firm; kształtem Hanseny przypominają produkty Wilsona czy Joseph Audio. Głośniki z kanapkowymi membranami to też nic nadzwyczajnego (Focal, Elac). O konstrukcji zwrotnicy wiadomo niewiele, ale tutaj naprawdę trzeba się napracować, żeby rozwiązanie to uznano za oryginalne (albo zastosować jeden zwisający na przewodach kondensatorek, jak Epos). Rozsądny klient uzna, że albo producent rzeczywiście opracował wiele znakomitych rozwiązań i chce je chronić, albo dorabia filozofię do, w gruncie rzeczy, prostego opracowania.

Konfiguracja

System odsłuchowy składał się z napędu CD Acoustic Arts Drive II i przetwornika Tube-Dac II tej samej firmy, przedwzmacniacza Acoustic Plan Sarod i końcówki mocy Tenor Audio 175S. Ca-

ki odsłuch nie pozwoli tej zalety docenić, a może nawet jej zauważyć. Kolumny stawiające na przejrzystość czy dynamikę mogą przykuć uwagę już po kilkunastu sekundach. Wybitna neutralność czy spójność to już wyższe wtajemniczenie. Początkowo może się nawet wydawać nudna, ale jedna z zasad mówi, że im lepsze wrażenie na początku, tym gorsze po długim odsłuchu. W tym przypadku było odwrotnie. Najpierw dźwięk wydawał się nijaki i pozbawiony polotu. Ale wystarczyło kilka razy zmienić płytę, by się przekonać, że kanadyjskie kolumny po prostu oddają sprawiedliwość muzykom i realizatorom nagrań. Może czasem są zbyt powściągliwe, ale to chyba dlatego, że unikają jakiegokolwiek ingerencji w muzykę. Nie dodają nic od siebie. Ale też nie zabierają.

Na czym więc polega owa powściągliwość? Chyba najbardziej objawia się w dziedzinie dynamiki. Część głośników z najwyższej półki potrafi przekazać dźwięk z energią i dosadnie zaznaczoną fazą ataku. WLM-y, Triangle czy niektóre Audio Physiki – ich dźwięk aż kipi energią. Hanseny też to potrafią, ale muszą mieć wyraźny powód, żeby zaprezentować serię eksplozji. Trzeba je na przykład potraktować muzyką elektroniczną albo dobrze nagrany rockiem. W teście zaczęły naprawdę pulsować, kiedy w napę-

dzie wylądował krążek „Speak for Yourself” Imogen Heap. Utwór „I Am in Love with You” to próba, z którą niewiele systemów sobie poradzi. Kanadyjskie kolumny pokonały tor przeszkód bez wysiłku. Wcześniej nie uderzały tak zdecydowanie. Widocznie nie było potrzeby.

Zdarza się, że kiedy zmieniamy system, część płytoteki przestaje nam się podobać. Albo też zmienia się repertuar, po który często i chętnie sięgamy. Niektórzy zaczy-

drobne dźwięki, wypełnić pokój przyjemnym pogłosem albo poumieszczać instrumenty na różnej wysokości. Raz znajdziemy się w sali koncertowej, kiedy indziej czujemy ciasny klimat studia. Jedno jest pewne – żadna płyta nie okaże się nieciekawa. Można się przyglądać nawet przestrzeni tych krążków, które dotychczas uznawaliśmy za kiepskie. Nawet jeżeli scena okaże się ściśnięta i stłumiona, będziemy chcieli ją poznać.



Pokażne woofery, również z kanapkowymi membranami.

nają, na przykład, słuchać więcej klasyki i jazzu. W przypadku Hansenów nie będzie problemu z żadnym gatunkiem, a jeżeli już jakieś płyty zaczną się rzadziej pojawiać w szufladzie odtwarzacza, będą to głównie nagrania zbyt spokojne i mało efektowne. Im kanadyjskie kolumny na pewno nie dodadzą wigoru. Jeżeli brzmienie będzie ospałe, wina będzie leżała albo po stronie dźwiękowców, albo sprzętu towarzyszącego. Hanseny kilka razy udowodniły, że są zdolne do prawdziwych wyczynów dynamicznych, ale potrzebują zachęty. Najważniejsza pozostaje neutralność i wierność oryginałowi, więc nie spodziewajcie się trzęsienia ziemi przy balladach Nory Jones. Z Drowning Poolem to co innego.

Drugim aspektem wyróżniającym Hanseny jest stereofonia. Kolumny uwielbiają zniknąć z pomieszczenia i – co ciekawe – nie potrzebują do tego nawet audiofilskich płyt. Same właściwie zawsze są nieobecne; zmienia się jedynie kształt i organizacja przestrzeni. Raz zobaczymy punktowe źródło dźwięku na środku linii łączącej głośniki. Kiedy indziej roztoczy się przed nami ogromna scena, dla której nawet ściany pokoju odsłuchowego nie będą stanowić bariery. Prince V2 potrafią w tej dziedzinie chyba wszystko. Mogą precyzyjnie rozlokować w przestrzeni

Mimo oczywistych zalet Hansenów w czasie testu nie udało mi się do końca oddać przyjemności słuchania. Muzyka, odtwarzana niewątpliwie na bardzo wysokim poziomie, istniała gdzieś przede mną, a ja pozostawałem w swoim świecie. Jedna połowa mózgu analizowała aspekty brzmienia; druga w tym samym czasie myślała o korkach w Warszawie. A przecież nie powinno tak być – przede mną stał system w cenie nie jednego, ale kilku dobrych samochodów. Same kolumny można by zamienić na nowe Volvo S80. Jak widać, suma pieniędzy przeznaczonych na sprzęt nie gwarantuje, że pojawi się element magii, który pozwala zapomnieć o całym świecie. Słuchałem kilku systemów za kilkanaście tysięcy złotych, przy których można się było zanurzyć w muzyce i już nie chciał wypłynąć na powierzchnię. Hanseny natomiast tworzą dystans pomiędzy nami, a tym co kreują. Z aptekarską dokładnością dozują każdy fragment pasma. Pilnują idealnych proporcji składowych, ale nie pozwalają nam się zbliżyć do całej tej układanki. Obserwujemy zdarzenia z oddali, ale, co ciekawe, wciąż jesteśmy w stanie precyzyjnie określić odległości między dźwiękami. Obraz nam się nie zawęży ani nie zlewa w małą plamę. Wielokrotnie uczestniczyłem jednak w koncertach siedząc z tyłu

sali i wiem, że sama odległość nikogo nie oderwie od spektaklu rozgrywanego się na scenie. A z Hansenami mamy poczucie jakiejś bariery. Nie wynika ono tylko z operowania głębią. Sedno sprawy leży gdzie indziej – one po prostu grają niezbyt emocjonalnie. Trafiają się czasem kolumny (i wcale nie muszą być drogie), których słuchamy z poczuciem, że doskonale się bawią. Ich entuzjazm nam się udziela, nawet gdy wracamy do domu w kiepskim nastroju. I nawet jeżeli mają kilka wad, wybaczymy im i czerpiemy radość ze słuchania. Prince V2 są zaś do bólu neutralne, dojrzałe, mają bardzo dobrą przestrzeń i dynamikę, ale nie porywają.

Może Hanseny powinny zagrać z potężnymi, typowo tranzystorowymi końcówkami mocy o brzmieniu nawet trochę agresywnym? Niewykluczone, ale niestety nie miałem okazji tego sprawdzić. Gdybym dysponował kilkoma milionami złotych, kupiłbym pewnie Prince V2 do celów testowych. Dzięki nim bez wysiłku wskazywałbym odstępstwa od neutralności w recenzowanych wzmacniaczach, źródłach i kablach. Nie mogłem się jednak pozbyć wrażenia, że kolumny są pochłonięte wylizaniem proporcji i własną perfekcją.

Konkluzja

Prince V2 są jak niemiecka limuzyna. Kawał solidnej inżynierii, wiele świetnych rozwiązań technicznych, znakomita jakość wykonania i osiągi robiące wrażenie. Produkt wartościowy i dopracowany, bez dwóch zdań. Zabrakło mi jednak radości z jazdy. Gdyby kosztowały mniej, chwalałbym pod niebiosa ich neutralność i stereofonię, choć pewnie napomknąłbym też o dystansie pomiędzy muzyką a słuchaczem. Domyślam się jednak, że taki charakter prezentacji znajdzie wielu zwolenników. Znam audiofilów, dla których ten rodzaj grania jest ideałem i niespełnionym marzeniem. Moim nie, bo jestem egoistą i lubię sprzęt, który gra dla mnie, nie dla siebie.

Hansen Audio Prince V2

Dystrybucja: Sound Club
Cena: 120000 zł

Dane techniczne

| | |
|-------------------------|----------------|
| Skuteczność: | 87 dB |
| Impedancja: | 6 omów |
| Pasma przenoszenia: | 23 Hz - 23 kHz |
| Rekomendowana moc wzm.: | b. d. |
| Wymiary (w/s/g): | 105/35/50 cm |

Ocena

Ocena brzmienia: hi-end